

SŁAWOMIR CZAPNIK*

Uniwersytet Opolski
ORCID: 0000-0001-6479-5066

ADAM LESZCZYŃSKI**

ORCID: 0000-0002-9730-462X

Emancypacja i zniewolenie ludu w Polsce. Z Adamem Leszczyńskim rozmawia Sławomir Czapnik

Emancipation and enslavement of the people in Poland.
Sławomir Czapnik's interview with Adam Leszczyński

CYTOWANIE

Czapnik Sławomir i Adam Leszczyński. 2020. „Emancypacja i zniewolenie ludu w Polsce. Z Adamem Leszczyńskim rozmawia Sławomir Czapnik”. *Studia Krytyczne* 9: 35–42.

Szanowny Panie Profesorze, Pana książka wpisuje się w najnowszy trend – może niszowy, ale wyraźny – opowiadania historii z perspektywy ludu (Rauszer 2020; Korczyński 2020; Zalega 2021; Pobłocki 2021). Na tle powyższych monografii *Ludowa historia Polski. Historie wyzysku i oporu. Mitologia panowania*, a to ze względu za zasięg poruszanej problematyki i ambitnego celu syntetycznego przedstawienia dziejów kraju z perspektywy dolnych 90 proc. ludności, zajmuje jednak szczególne miejsce. Proszę przybliżyć nieco motywację, jaką się Pan kierował przy pisaniu – zapewne przez kilka lat – swojej książki? W jakiej mierze jest ona inspirowana monumentalną *Ludową historią Stanów Zjednoczonych* Howarda Zinna (2016), która wszak nie miała szczególnie dobrej prasy wśród amerykańskich history-

* Instytut Nauk o Polityce i Administracji, Uniwersytet Opolski, ul. Katowicka 89, 45-061 Opole; e-mail: czapnik.slawomir@gmail.com

** Uniwersytet SWPS, ul. Chodakowska 19/31, p. N108, 03-815 Warszawa; e-mail: aleszczyński@swps.edu.pl

ków, o czym sam Pan pisze. Czy nie boi się Pan, że jeśli powstanie ranking najbardziej stroniczych polskich książek historycznych, Pana pozycja będzie bardzo wysoko?

– Oczywiście, że jestem stroniczy: jestem po stronie słabszych. Jestem też z tego dumny. To ma być zarzut?

Opowiadanie o przeszłości zawsze jest wybraniem strony. Jeżeli badaczowi przeszłości (nie tylko historykowi) wydaje się, że on o niej opowiada neutralnie, to znaczy, że albo nie rozumie, co robi, albo reprezentuje dyskurs dominujący, który mu (albo jej) wydaje się przezroczysty.

Polska historiografia — z wielu powodów, o niektórych piszę w eseju metodologicznym na końcu książki — nie przeżyła przełomu antypozytywistycznego, który zaczął się na Zachodzie na przełomie lat 60. i 70. Wielu naszym historykom wydaje się, że odkrywają prawdę o przeszłości, że ta prawda jest zawarta w archiwach, i że „metodologia” oznacza sposób na odkrywanie tego, co jest w dokumentach. Towarzyszy temu — co pasuje doskonale — wrogość wobec syntez. Wolno pisać albo przyczynki, im węższe, tym lepsze, ewentualnie podręczniki. W tym sensie to nawet nie jest XIX-wieczny pozytywizm, tylko jego skarłała, epigońska wersja. Wszystko, co wydarzyło się w humanistyce światowej od kilkudziesięciu lat jest albo nie czytane, albo odrzucane, a najczęściej odrzucane bez czytania. Wyjątki od tej reguły istnieją, naturalnie, ale są nieliczne.

Oczywiście każdemu wolno uprawiać swoją dyscyplinę w sposób anachroniczny, ale płaci się za to cenę — tą ceną jest pozostanie irrelevantnym. Dlatego też, jak sędzę, wiele książek o przeszłości, które są dziś w Polsce czytane i dyskutowane powszechnie, nie napisali zawodowi historycy. Pisali je kulturoznawcy (Sowa, Rauszer), filozofowie i psycholodzy (Leder) czy antropolodzy (Pobłocki), ewentualnie naukowcy mający duże doświadczenie zagraniczne i zakorzenieni w prowadzonych tam debatach (Gross, Porter-Szucs). Ja mam doktorat z historii, ale habilitację z socjologii. Gatunkowo *Ludowa historia* należy do socjologii historycznej i korzysta z metod tej dyscypliny (jeżeli musimy to już szufladkować).

Jeśli zaś chodzi o inspirację: to była historia, którą ktoś musiał opowiedzieć. Dziwię się, że nikt nie zrobił tego wcześniej. Ciśnienie nacjonalistycznej, patriarchalnej wersji opowieści o przeszłości naszego społeczeństwa było zbyt duże. To się po prostu musiało wydarzyć.

Czytając *Ludową historię Polski* wciąż miałem w pamięci słowa izraelskiej dziennikarki Amiry Hass odnośnie misji dziennikarzy. Jej zdaniem celem dziennikarzy nie jest opisywanie jakiejś abstrakcyjnej prawdy, o której trzeba poinformować odbiorców, lecz rzucenie wyzwania centrom władzy i stawianie po stronie uciskanych i gnębionych, zwłaszcza w sytuacji, gdy rządzący kłamią i wywołują wojny. Gwoli ścisłości, chodzi nie tylko o ośrodki władzy politycznej, ale też ekonomicznej czy

ideologicznej (Czapnik 2014, 69). Przydatne jest tu rozróżnienie między obiektywizmem i neutralnością. Zdaniem Douglasa Dowda (2000, 14), każda praca spełniająca standardy nowoczesnej nauki – musi sprostać wymogom dwóch standardów, które definiują obiektywizm: faktowi i logice. Jednakże można im uczynić zadość w sposób nader rygorystyczny, a zarazem służyć ideologii. Wszystko zależy nie od szacunku dla dowodu i logiki, ale od pytań, które się stawia i których się nie stawia. Czy trafnie odczytuję Pana pełną pasji monografię, jako obiektywną, lecz nie neutralną?

– Nie ma neutralnych opisów, one nie istnieją. Aż mi wstyd o tym mówić. Jeżeli ktoś mówi, że uprawia neutralny opis, albo oszukuje, albo żyje w głębokiej nieświadomości swojego poznawczego uwikłania.

Humanistyka i nauki społeczne zawsze też, dodajmy, były wehikułem politycznego zaangażowania i towarzyszyły mu. To nie jest zaskakujące w Polsce, w kraju, w którym rządzący oficjalnie prowadzą politykę historyczną, a wielu naukowców dobrowolnie bierze w niej udział. Problemem nie jest więc samo zaangażowanie, tylko jego wektor. Kiedy jest niesłuszny, wtedy wzbudza protesty. W pewnym programie w TVP — dyskusji m.in. o mojej książce — dwóch historyków, obaj sprzyjający władzy, zarzuciło mi, że prowadzę, jednoosobowo, do „stalinizacji” nauki polskiej, jestem „wnukiem Zygmunta Baumana” oraz „rozbijam spójność narodową”. Ci sami panowie nie mają żadnego problemu z historiografią nacjonalistyczną, której jest w Polsce pełno w każdej księgarni.

Jeśli Pan pyta o pobudki moralne — to wydaje mi się, że moim zadaniem jest raczej demaskowanie i obnażanie niż „podtrzymywanie spójności”.

Czytając Pana książkę można uznać, że nie uległ Pan tendencji, która bywa wyraźna w tego typu pracach, a mianowicie moralizowania i widzenia świata przez pryzmat binarnej opozycji politycznej, między rządzonymi i rządzącymi, która staje się opozycją moralną, między złymi i dobrymi. W skrócie: lud w Pana analizie nie jest reprezentantem wszelakich cnót, a rządzący koterią nikczemników. Ucisk i wyzysk demoralizuje zarówno uciskających i wyzyskujących, jak i uciskanych i wyzyskiwanych. Czy pisząc tę książkę był Pan w pełni świadom tego zagrożenia i jak udało się Panu nie ulec mu?

– Cieszę się, że Pan to zauważył! Nie chodziło mi o napisanie moralitetu. Za to zresztą usłyszałem głosy krytyki od niektórych koleżanek i kolegów z radykalnej lewicy. Pod tym względem, jak mi się wydaje, *Chamstwo* Kacpra Poblockiego jest książką znacznie bardziej jednoznaczną.

Opresyjna jest struktura społeczna, relacje władzy, które wytwarza, czy dyskursy, której ją uzasadniają. Natomiast ludzie oczywiście są tylko przez nią formowani. Moralizowanie nie ma więc sensu. Nie ma

powodu np. przypisywać okrucieństw systemu fabrycznego defektom moralnym poszczególnych osób, nie mówiąc o warstwach społecznych.

Napisałem kiedyś książkę (*Eksperymenty na biednych*) o współpracy rozwojowej. Wcześniej wiele lat zajmowałem się nią jako dziennikarz i reporter. Wielu wolontariuszy czy młodych pracowników i pracowników organizacji pracujących w Afryce czy Azji przeżywało na początku wstrząs moralny — okazywało się, że ci biedni, którym przyjechali pomagać, często wcale nie są ani wdzięczni, ani mili, ani sympatyczni, a niekiedy także kradną, oszukują i bywają nieuczciwi. Życie w ekstremalnej deprivacji często do tego prowadzi. Cierpienie nie uszlachetnia. To nie jest zarzut pod ich adresem, po prostu nie są za to odpowiedzialni.

Ludowa historia Polski zaczyna się od opisu wrażeń z podróży do Ameryki Kajetana Węgierskiego, który o pewnym plantatorze napisał: „Jest łagodnym i ludzkim w postępowaniu ze swymi murzynami i zdaje się być od nich kochanym” (cyt. za: Leszczyński 2020, 11). Co ciekawe, samo rodzime słowo „chłop” wywodzi się od rosyjskiego określenia niewolnika, niekoniecznie człowieka zajmującego się pracą na roli (Rauszer 2020, 27). Podpisana 7 września 1956 roku w Genewie *Uzupełniająca konwencja w sprawie zniesienia niewolnictwa, handlu niewolnikami oraz instytucji i praktyk zbliżonych do niewolnictwa wymienia pańszczyznę w ramach instytucji i praktyk zbliżonych do niewolnictwa (Rauszer 2020, 8). Tę kwestię porusza Pan też w swoich wywodach. Proszę omówić Pana linię rozumowania w kwestii tego, czy pańszczyznę można – a jeśli tak, to pod jakimi względami – porównać do niewolnictwa?*

– Znów, jak się wydaje, głównie garść polskich historyków to porównanie oburza. W literaturze światowej uważane jest za całkowicie uprawnione, jest nawet tematem obszernych studiów, takich jak klasyczna książka Petera Kolchina z 1987 r.

Oczywiście pańszczyzna — czy to w wydaniu naszym, czy pruskim, czy rosyjskim — nie była tym samym, co niewolnictwo plantacyjne. Różnice były liczne: nie było targów chłopów (choć niekiedy nimi handlowano), mieli nieco inny status prawny itd.

Natomiast można i należy porównywać oba te systemy. Oba były systemami pracy niewolnej, oba były fundamentem życia społecznego, oba były podstawą monokultury gospodarczej nastawionej na eksport, oba wytwarzały cały system racjonalizacji i uzasadnień, oba też odeszły w przeszłość zbliżonym momencie historycznym. Można też, jak sądzę, mówić o ich długofalowym dziedzictwie — pozostawiły społeczeństwa z ogromnymi nierównościami i dystansami społecznymi. Oba też były typowe dla społeczeństw peryferyjnych i pozostawiły spadek w postaci długofalowego zapóźnienia gospodarczego.

Myślę, że to porównanie wydaje się trudne, ponieważ nie sprzyja idealizowaniu przeszłości.

Jak zauważa Geneviève Zubrzycki (2006, 34), najbardziej istotnym polskim mitem jest nierozłączność Polski i katolicyzmu: *Polonia semper fidelis* (Polska zawsze wierna): przedmurze chrześcijaństwa broniące Europy przeciwko niewiernym, Chrystus narodów, ukrzyżowany za grzechy świata, zmartwychwstała, aby zbawić świat; naród, którego tożsamość jest strzeżona przez jego obrońcę Kościół rzymskokatolicki, chroniona przez swoją Królową, cudowną Czarną Madonnę, Naszą Panią z Częstochowy, naród, który dał światu papieża i uwolnił świat zachodni od komunizmu. Jak Pana książka rozprawia się z tym mitem?

– Kościół jest zbyt mało obecny w tej książce. To mój błąd, chciałbym to zmienić w drugim wydaniu, o ile do niego dojdzie. Jest w niej obecny oczywiście, ale jego rola — np. we wprowadzaniu zasad gospodarki folwarcznej w późnym średniowieczu, na co mi zwrócił uwagę dr Piotr Okniński w recenzji — powinna być znacznie szerzej omówiona. Podobnie jak jego rola w budowaniu legitymizacji dla systemu. Kościół mnie interesuje nie jako ciało mistyczne Chrystusa, tylko jako ziemską instytucję, bardzo drogą w utrzymaniu w społeczeństwie agrarnym, ale pełniącą w nim kluczową rolę — ekonomiczną, kulturową, społeczną. W tym sensie fuzja katolicyzmu ze społeczeństwem polskim wydaje mi się, niestety, kompletna. Jest więc z mojej perspektywy jednym z filarów represyjnego i opresyjnego systemu społecznego, skutecznie tłumacząc ludziom, że zmiana nie jest możliwa, a ich rolą jest cierpieć i słuchać. To wybrzmiewa bardzo wyraźnie np. w wielu pamiętnikach chłopskich, w których chłopcy piszą o księżach.

Jednym z mitów, szczególnie pielęgnowanym przez polską prawicę, jest mit tolerancyjnej i otwartej Polski, jakby to powiedział Janusz Tazbir, kraju bez stosów. Tymczasem stosy płonęły i ofiarą katolickiego fundamentalizmu padały kobiety uznane za czarownice, innowiercy czy ateści. Szczególnie symptomatyczna jest sytuacja Żydów na ziemiach polskich, do dziś stanowiąca narzędzie antysemickiej propagandy, wedle której zli Żydzi nie umieli się asymilować, Polacy im chcieli przychylić nieba, a podli Żydzi stawali się ich krwio pijcami (karczmarze) czy też zdrajcami ojczyzny, służącymi obcej jakoby ideologii komunistycznej w PRL. Jakie są fakty w tej materii?

– Opowieść o Żydach jako krwio pijcach funkcjonowała w literaturze szlacheckiej bardzo długo. Chętnie o tym pisano w okresie Sejmu Wielkiego i w czasach Księstwa Warszawskiego oraz Królestwa Polskiego. Rola Żydów stanowiła jedno z ulubionych wytłumaczeń nędzy chłopskiej — to oni mieli być odpowiedzialni za to, że chłopcy żyją w nędzy, a nie powinności pańszczyźniane. Równocześnie Żydzi byli traktowani jako doskonałe źródło dochodów, zarówno skarbowych, jak i prywatnych. Jest na ten temat bogata literatura, nie będę próbował jej tu streszczać.

Z mojej perspektywy jest istotna ich rola jako grupy z jednej strony zmarginalizowanej i wykorzystywanej (w rozumieniu transferu zasobów: płynęły one od wspólnoty żydowskiej), z drugiej — jako narzędzia elity panującej.

Rodzime elity bardzo często na przestrzeni dziejów Rzeczypospolitej, były rozdarte między Zachodem i Wschodem. Tak bardzo wychwalana Rzeczpospolita Obojga Narodów wyraźnie orientalizowała się, począwszy od obyczajów i strojów, po organizację państwową, a raczej najczęściej jej brak. Władcy próbujący westernizować kraj, europeizować go – a było to prawdą w czasach Stanisława Augusta, a jest też poniekąd w czasach współczesnych – słyszeli tezy o rzekomym konserwatyzmie polskiego ludu, jego niechęci do ulegania obcym wpływom cywilizacyjnym. Wiele osób najlepiej czuje się w polskim zaścianku, słuchając Zenka Martyniuka, jedząc kotleta schabowego z ziemniakami i kapustą oraz oglądając filmy Patryka Vegi. Pan jednak twierdzi, że na przeszkodzie emancypacji ludu polskiego stoi nie ciemnota przeciętnego Polaka, lecz niechęć elit do wdrażania zmian, które w Europie już dawno są oczywistością.

– To klasyczna sytuacja elity w kraju peryferyjnym. Z jednej strony, oczywiście, polskie elity chcą utrzymać swój status, a także poziom konsumpcji na poziomie krajów znacznie od naszego bogatszych. To wymaga budowy znacznie bardziej nastawionego na ekstrakcję systemu społecznego — po prostu trzeba przejąć znacznie więcej z mniejszego koszyka zasobów. Ostatnie badania ekonomistów na temat nierówności w schyłkowej Rzeczypospolitej oraz w Dwudziestoleciu wydają się potwierdzać hipotezę o niespotykanej (tj. większej niż w krajach Zachodu) koncentracji zasobów na samym szczycie. Krótko mówiąc, w interesie elity nie leży demokratyzacja systemu społecznego.

Z drugiej strony, ceną za ekstrakcyjny system społeczny jest niska stopa wzrostu. Mamy więc narastające zapóźnienie względem Zachodu. Elity zazdroszczą mu więc militarnej potęgi, infrastruktury, zamożności itd. Kraj biedny może paść ofiarą sąsiadów, a wówczas status rodzimych elit będzie zagrożony. Stoją więc przed wyzwaniem modernizacji — ale prowadzonej tak, aby kluczowe elementy jej władzy zostały zachowane.

Stąd mamy dualizm postaw wobec nowoczesności, o którym w Polsce powstała gigantyczna literatura i który odgrywa do dziś dużą polityczną rolę. Po jednej stronie są imitacyjni modernizatorzy — którzy chcą, żeby u nas „było jak na Zachodzie”, chociaż, co ciekawe, ten postulat często nie dotyczy np. prawa pracy czy polityki społecznej. Po drugiej stronie są nawet nie konserwatyści, ale modernizatorzy podkreślający walor „swojskości”, „tradycji narodowej”, „polskiej odrębności”, która ma uzasadniać polską polityczną odrębność.

Wszystkie polskie dyskusje o nowoczesności rozpatrywałbym więc w kategoriach gier elity wokół zachowania swojego statusu (oraz rywa-

lizacji w jej wnętrzu). To dobra tradycja w naukach społecznych; wystarczy przypomnieć takich klasyków jak Peter Schumpeter i Mancur Olson.

Jako iż dobrze pamiętam, jak w późnych latach 80. XX wieku w poniedziałkowe poranki czekałem pod wiejskim sklepem w podwrocławskiej wsi, czekając na dostawę mięsa na kartki, jestem uodporniony na twierdzenia o wspaniałości PRL. Niemniej jednak w rozmowach z osobami, których znaczna część aktywności akademickiej przypadła na czasy Polski Ludowej, pojawia się pod Pana adresem zarzut, że okres PRL jest odmalowany w zbyt czarnych barwach. Czy nie uważa Pan, że bardziej zniuansowany i dokładniejszy obraz realnego socjalizmu, zwłaszcza w kontekście rządów ideologicznych Instytutu Pamięci Narodowej, byłby z korzyścią dla Pana rozważań?

– Nie rozumiem tego zarzutu! Dla mnie PRL był emancypacyjnym oszustwem. Obiecywał wolność od starych, jeszcze na wpół feudalnych więzów, dobrobyt i modernizację. Okazał się jednak równie ekstrakcyjnym systemem, jak poprzednie, zmieniając tylko nieco narzędzia. Elity PRL nie konsumowały nadwyżki tak, jak robiły to elity II RP, ale inwestowały ją w projekty o wątpliwej korzyści dla robotników czy chłopów, które miały reprezentować, a przynajmniej twierdziły, że je reprezentują.

Piszę przecież o awansie społecznym, który w PRL się dokonał, i który stanowił jego główne osiągnięcie (dokonał się zwłaszcza w pierwszej dekadzie, potem kanały awansu zaczęły się zatykać). Z licznych obietnic, które ustrój składał, zrealizował tylko niektóre (likwidacja bezrobocia miała kluczowe znaczenie, ale też jedną z cen, które należało zapłacić, były niskie płace). Był też systemem represyjnym, nawet jeśli represje, poza pierwszym okresem, rzadko osiągały dużą skalę.

Obraz PRL malowany przez IPN jest naturalnie karykaturalny, ale jest też dużo prac z historii społecznej pisanych przez akademickich historyków i historyczki, którzy (które) przynoszą znacznie bardziej zniuansowany obraz.

Na koniec spróbujmy posłużyć się, parafrazując C. W. Millsa, wyobraźnią historyczną. To z jednej strony pytanie do historyka, z drugiej założyciela i redaktora serwisu internetowego *OKO.press*. Czy nie zauważa Pan uderzających podobieństw w traktowaniu przez rządy Zjednoczonej Prawicy pod przewodnictwem Prawa i Sprawiedliwości traktowania przez władzę podległej populacji niczym chłopów pańszczyźnianych? To prezes Jarosław Kaczyński, niczym sarmacki szlachcic, wie, co jest dobre dla ludu (zwanego suwerenem), to on mu wyznacza granice wolności i sferę objętą przymusową kontrolą, to on piętnuje współczesne czarownice (upostaciowione w Ogólnopolskim Strajku Kobiet), to on wskazuje zdrajców ojczyzny, wysługujących się obcym interesom (unijnym, niemieckim czy rosyjskim),

to on nakazuje słuchać biskupów i proboszczów, że o Tadeuszu Rydzyku nie wspomnę. Jak Pan zauważa, pomimo wszelkich cierpień, generalnie lud w Polsce wyemancypował się na przestrzeni dziejów. Czy obecne rządy to pewien chwilowy *backlash* na drodze postępu, czy może – czego nie sposób wykluczyć – zwiastun odwrócenia długotrwałego trendu ścieżki emancypacji i demokratyzacji i krok w stronę nowego zniewolenia?

– Myślę, że patriarchyzm w relacjach pomiędzy elitą i ludem w Polsce ma się doskonale i zawsze miał się doskonale, a Jarosław Kaczyński jest tego tylko kolejnym, doskonałym przykładem. Wkrótce po objęciu władzy przez PiS porównywano go w opozycyjnej prasie do Władysława Gomułki i komunistycznych pierwszych sekretarzy. Oczywiście Kaczyński w ogóle nie jest komunistą! Natomiast takie porównanie wychodzi od pewnej wizji tego, czym w społeczeństwie powinna być władza: oj-cowska, opiekuńcza, karząca, stawiająca granice, wiedząca lepiej, co jest dobre dla obywatela, chroniąca przed wrogim światem. W tym wymiarze prezes Kaczyński nawiązuje do długiej polskiej tradycji, ale to nie tylko tradycja komunizmu, ale także sanacji.

Wracając na zakończenie do mojej książki: ona jest przecież o postępie emancypacji. Emancypacja dokonuje się w niej dzięki rywalizacji konkurencyjnych elit o polityczne poparcie. Raz wypowiedzianych postulatów emancypacyjnych nie da się też wycofać na dobre z dyskursu: one zawsze w nim pozostają i są punktem odniesienia dla późniejszych ofert składanych przez kolejne aspirujące do władzy elity. Jestem więc dobrej myśli.

Dziękuję za rozmowę.

Bibliografia

- Czapnik, Sławomir. 2014. „Obiektywny, ale nie neutralny. Robert Fisk o misji dziennikarstwa”. *e-Politikon* 12: 66–84.
- Dowd, Douglas. 2000. *Capitalism and its economics: a critical history*. London: Pluto Press.
- Korczyński, Piotr. 2020. *Śladami Szeli czyli diabły polskie*. Warszawa: Wydawnictwo RM.
- Leszczyński, Adam. 2020. *Ludowa historia Polski. Historie wyzysku i oporu. Mitologia panowania*. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
- Pobłocki, Kacper. 2021. *Chamstwo*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Rauszer, Michał. 2020. *Bękarty pańszczyzny. Historia buntów chłopskich*. Warszawa: Wydawnictwo RM.
- Zalega, Dariusz. 2021. *Bez pana i plebana. 111 gawęd z ludowej historii Śląska*. Warszawa: Wydawnictwo RM.
- Zinn, Howard. 2016. *Ludowa historia Stanów Zjednoczonych. Od roku 1492 do dziś*, przeł. Andrzej Wojtasik. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Zubrzycki, Geneviève. 2006. *The crosses of Auschwitz: nationalism and religion in post-communist Poland*. Chicago–London: The Chicago University Press.